

„Fraszka z każdej strony...”

Jan Kochanowski

(Nie)przejrzystość



wiersze

universitas

„Fraszka z każdej strony...”

(Nie)przejrzystość

Seria „Poezje”



pod redakcją
Andrzeja Nowakowskiego

„Fraszka z każdej strony...”

Jan Kochanowski

(Nie)przejrzystość

Wiersze

Całość ułożyli i wstępem opatrzyli

Elwira Buszewicz
i Wojciech Ryczek

Fotografie wykonał

Andrzej Nowakowski

Teksty

Maria Barłowska
Elwira Buszewicz
Francesco Cabras
Klaudia Cieplucha
Jacek Gutorow
Radosław Rusnak
Wojciech Ryczek
Paweł Stępień

Kraków 2019







Jan Kochanowski
1530–1584



Elwira Buszewicz

Wojciech Ryczek

Pod znakiem fraszki

Ciągłe obmyślanie świata, nieustanne odkrywanie znaczeń słowa. Wytrzymująca próby czasu twórczość literacka zdaje się nie wymagać niczego więcej. Wielu poetów pragnie wynaleźć język, lecz tylko niewielu to się udaje. Wynalezienie, o jakim tu mowa, nie ogranicza się bowiem do wypracowania niepowtarzalnego stylu. Obejmuje wytrwałe poszukiwanie nowych, bardziej pojemnych znaczeniowo form poetyckich, świadomą grę z konwencjami gatunkowymi, śmiałe eksperymenty wersyfikacyjne. Zakłada również wielość i różnorodność sposobów obrazowania, umiejętność zróżnicowania rejestru językowego w zależności od przedmiotu opisu, polifonię rozmaitych odmian stylistycznych. Takie wynalezienie języka, które okazało się zarazem odkryciem zupełnie na nowo poezji (literatury) polskiej, stało się niewątpliwie udziałem Jana Kochanowskiego.

W znanym liście z 6 października 1571 roku do przyjaciela, Stanisława Fogelwedera, humanisty, dyplomaty, tajnego sekretarza w kancelarii królewskiej Zygmunta Augusta, zarysował Kochanowski sugestywny obraz rozterek twórczych poety-tłumacza, a następnie, jakby tknięty przypływem nadmiernej szczerości, włożył go szybko między fraszki:

Co się tycze reguły, którąś mi W[asza] M[iłość] napisał, abych jej strzegł *in vertendo* [podczas przekładania], jest barzo dobra i pewna. Jenó ja miewam czasem, pisząc, wizyje; ukazują mi się dwie boginie: jedna jest

Necessitas clavos trabales et cuneos manu gestans athena [Konieczność trzymająca w spiżowej ręce gwoździe i kliny], a druga *Poetica, nescio quid blandum spirans* [Poezja tchnąca niewysłowionym czarem]. Te dwie, kiedy mię obstąpią, nie wiem, co z nimi czynić. *Formido; quid ago, da, Venus, consilium* [Boję się; poradź, o Wenus, co mam czynić]. Wiem, że takich fraszek do W[aszej] M[iłości] uszu nikt nie przynosi, jeno ja sam [...]¹.

Wizja poety stojącego niczym młody Herkules na rozstaju dróg, wymowny obraz dylematów związanych z artystycznymi wyborami, towarzyszyła Kochanowskiemu prawdopodobnie nie tylko podczas pracy nad parafrazą Dawidowych pieśni. Dwie boginie pojawiały się przed humanistą zapewne również wtedy, gdy poszukiwał on inspiracji w dziełach innych twórców, zwłaszcza starożytnych i ich późniejszych naśladowców. Zjawiały się przed nim wówczas Konieczność, dzierżąca władzę nad nieuchronnością powtórzenia, i Poezja, kusząca obietnicą inwencyjnej nowości. W kontekście sztuki przekładu mogą one poza tym wyobrażać dwie postawy wobec tłumaczonego tekstu. Pierwszą reprezentuje strażnik Litery (sensu dosłownego, literalnego), drugą – obrońca Figury (sensu niedosłownego, przenośnego). Twórczość zrodzona z doświadczenia translacji (przeniesienia znaczeń) oscyluje nieustannie wokół poszukiwania kompromisu między konieczną wiernością wobec źródłowego sensu a licencją (wolnością, swobodą) poetycką w nazywaniu rzeczy po imieniu. W jawnie meta-literackiej wizji dwóch bogiń, „fraszcze” przyniesionej w przyjacielskim liście do uszu „łaskawego Pana Fogelwedera”, wystąpił poeta w roli renesansowego filologa, zawierzającego ostatecznie tylko miłości wobec tekstu.

¹ J. Kochanowski, *List do Stanisława Fogelwedera*, w: tegoż, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1980, s. 751–752. W cytacie uwzględniono koniekturę zaproponowaną przez J. Domańskiego.

² Por. W. Borowy, *Nescio quid blandum*, w: tegoż, *Studia i rozprawy*, t. 1, Wrocław 1952, s. 13–40; J. Abramowska, *Kochanowskiego biografia kreowana*, „Teksty” 37 (1978), s. 63–82.

Ożywcze źródło poezji stanowi próba języka, poczucie niewyraźności czy braku odpowiednich słów (*nescio quid*)². Muza czarnoleskiego wieszczka ma dwa oblicza. Dysponując różnymi zasobami językowymi, związanymi z zupełnie wówczas nieporównywalnymi kulturami literackimi, inaczej wyrażał on swe myśli i przeżycia jako Jan Kochanowski, a inaczej jako Ioannes Cochranovius³. Los autorów tworzących kanon skazuje ich jednak zbyt często na uwięzienie w interpretacyjnych schematach. Tak stało się również z autorem polskich fraszek i łacińskich epigramatów (foriceniów), którego znamy głównie jako poetę od zabawnej anegdoty o „doktorze Hiszpanie”, otoczonej rojem pszczół czarnoleskiej lipy i przedwcześnie zmarłej, ukochanej Orszulki. Łatwo zapominamy, że w hiszpańskim humaniście, poecie, poważnym prawniku i dyplomacie królewskim, sportretował on z przymrużeniem oka swego przyjaciela, Piotra Rojzjusza; że obdarzona ludzką mową lipa, przemawiając regularnym trzynastozgłoskowcem, ponawia zawsze aktualne zaproszenie do schronienia się w cieńnię poezji jej troskliwego gospodarza i wreszcie, że w zmarłej córeczce zegnął również dziedziczkę swej lutni, przepowiadając dziewczynce nieśmiertelną sławę.

Sentencje utrwalone w tekstach stojących u podstaw różnych kultur to „skrzydlate słowa”. Przekazywane z ust do ust, zataczają coraz szersze kręgi, docierają do coraz większej liczby odbiorców. Ale podczas swych „lotów” często zmieniają kontekst, a czasem nawet znaczenie. Jeden z rozmówców Hioba mówi, że „dni nasze na ziemi są jako cień” (Hi 8, 9) i oto pod zegarami słonecznymi możemy napotkać motto o takiej treści (*sicut umbra dies nostri super terram*), łączące wanitatywny topos z mechanizmem urzędnika, pokazującego godziny „dni naszych” za pomocą cienia wskazówki. „Skrzydlate słowa” są więc lotne również dlatego, że pozostają

³ Por. W. Weintraub, *Jan Kochanowski i Ioannes Cochranovius: dwóch świadków historii*, w: *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, red. Z. Stefanowska, J. Sławiński, Warszawa 1978, s. 146–165.

otwarte na spotkanie z inwencją czytelnika, wydobywającą z nich pełnię sensu lub wprowadzającą je w inne przestrzenie znaczeń.

Niezwykły i trudny do zwięzłego scharakteryzowania jest potencjał semantyczny, jaki nadał Kochanowski słowu „fraszka”. Współczesny czytelnik, choćby dlatego, że używa go przede wszystkim jako nazwy utworu literackiego, nie zdaje sobie do końca sprawy z jego otwartości na paradoks, gry językowe i szeroką perspektywę filozoficzną. Nie stosuje już raczej tego wyrazu dla większości rzeczy, opatrywanych nim przez Kochanowskiego. Ma inne słowa: drobiazg, błahostka, głupstwo, bzdura, zabawka, błazeństwo, byle co, prawie nic. Wyraz ten, brzmiący po włosku *frasca*, można było usłyszeć na ulicach Krakowa czy Padwy. W grodzie Antenora oznaczał przede wszystkim niewielką gałązkę, również tę wieszaną nad drzwiami tawerny, a przenośnie – rzecz lub osobę bez znaczenia, a także „dowcip” „żart”, „zabawkę”⁴, ale nie utwór poetycki. To Kochanowski opatrzył swój epigramatyczny zbiór autorskim terminem, który przylgnał na zawsze do jego poezji, a nawet – prawdopodobnie wbrew intencji twórcy – wyparł wszystkie pozostałe znaczenia. Żeby zrozumieć mistrzowskie gry poety albo w nich uczestniczyć, trzeba te inne znaczenia mieć ciągle przed oczyma. „Fraszka” to głupstwo, błahostka, coś małego. Epigramat to niewielka forma literacka, ale „nieprześlącona”, bezcenna jak misternie wykonany klejnot.

Kochanowski sprawia, że z każdej strony rozpisanego na trzy księgi zbioru – chociaż nie tylko z niego – przemawia do nas inna fraszka, miniaturowe arcydzieło literackie, odnoszące się do rzeczywistości tekstowej i pozatekstowej, a także otwierające przestrzeń pomiędzy jednym a drugim światem. Niejeden z tych utworów to osobny mikrokosmos: portret albo nagrobek, wyznanie miłosne, żart, chwila zadumy albo melancholii. Od-

⁴ Por. S. Graciotti, *Fraszki i „fraszki”. Z Padwy do Polski*, przeł. T. Ulewicz, w: tegoż, *Od Renesansu do Oświecenia*, t. 1, Warszawa 1991, s. 218–229. Jak przekonuje badacz, włoski wyraz *frasca* rozpowszechnił się (również w znaczeniu przenośnym) w XVI wieku w niemal całej Europie.

najdujemy wśród nich, podobnie jak w greckich czy łacińskich epigramatach, „małe obrazy ludzkiej egzystencji, jakieś przelotne chwile, pozornie błahe, a pozwalające wejrzeć w samą głębię ludzkiego serca”. Chodzi bowiem o to, aby „powiedzieć tylko kilka słów, ale takich rzeczywiście najprawdziwszych. Przemawiać słowem i milczeniem, odrzucić rozgadane poematy, pełne patetycznych i pustych zdań”⁵.

Ale za pomocą tych niewielu słów można również opisywać świat. Okazuje się on komediową sceną w teatrze marionetek, na której wystawia się nieustannie fraszkowe spektakle. Tę myśl można wyrazić jeszcze inaczej. Oto z niemal każdej strony otaczają człowieka wciąż nowe, mniej lub bardziej śmieszne „fraszki”, wyobrażające marność jego zamierzeń i poczynañ. Wtedy zwraca się on często w stronę tych „nieprzepłaconych”, utkanych z materii językowej, aby uczyć się z nich trudnej mądrości o ludzkim żywocie. W tym kontekście mogą one oznaczać poezję (literaturę) w ogóle. Doświadczeniu nieprzejrzystości (niezrozumiałości) świata czy życia przeciwstawia poeta krystaliczną przejrzystość formy poetyckiej.

Lecz wartość słów nie jest nigdy jednoznaczna. Czasem trzeba dostrzec w nich zwykłą fraszkę, to znaczy zmierzyć się z ich znikomością – z pustką, która za nimi stoi; z pustką milczenia, które jest na nie odpowiedź; z pustką, jaką zamiast oczekiwanego pocieszenia przynosi filozofia; z pustką przezierającą przez poetyckie fikcje. Ostatecznie fraszką może się okazać nawet najbardziej wzniosła wartość (idea), gdy zostanie sprowadzona do niewiele znaczącej etykiety albo pusto brzmiącego frazesu. Taką sytuację przedstawił Kochanowski na początku *Trenu* XI, przywołując słowa wypowiedziane przez zwyciężonego Brutusa, gorliwego obrońcę stoicyzmu, zanim przebił się mieczem: „O nędzna cnoto, byłaś próżnym słowem, a ja czciłem cię jak coś rzeczywistego!”⁶. Próżne słowo. Tylko

⁵ Z. Kubiak, *Wstęp*, w: *Muza grecka. Epigramaty z Antologii Palatyńskiej*, wybór, oprac. i tłum. Z. Kubiak, Warszawa 1960, s. 12.

⁶ Komentarz do: A. Alciatus, *Emblema* 109, w: tegoż, *Emblemata*, Paris 1584, k. 166v: *O, misera virtus, ergo nomen inane eras, ego vero te ut rem solidam exercui!*

słowo czy aż słowo? Brutus sięgnął po pełen rozpacz, intertekstualny gest retoryczny, bezsilnie protestując przeciw własnej bezsilności⁷. Posłużył się cytatem z greckiej tragedii i dał mu skrzydła, wydobywając z niego nowy sens, potwierdzony przykładem własnego życia. Czarnoleski poeta uczynił dokładnie to samo, przywołując wypowiedź Brutusa w arcyłapidarnej formie i własnej, łatwo rozpoznawalnej szacie językowej: „Fraszka cnota!”

Poetyckim wizjom Kochanowskiego, tym przynoszącym obrazy nieubłaganej konieczności i tym tchnącym niewysłowionym czarem, zawdzięcza poezja polska znacznie więcej niż można by przypuszczać. Poeta uskrzydlił słowa naszej poetyckiej mowy. Nauczył nas wyrafinowanych zabaw słowami. Uczynił je „fraszkami”. Nadał im przejrzystość kryształu i niejednoznaczną migotliwość opalizującego klejnotu, mieniaącego się w zależności od padającego nań światła różnymi barwami i ich odcieniami. Dzięki temu pozornie prosta poezja Kochanowskiego może się okazać bardziej skomplikowana, intertekstualna, zakorzeniona w wielu tradycjach. Może zwrócić niespodziewanie swe ironiczne ostrze ku czytelnikowi, przypatrującemu się z każdej strony coraz to nowym fraszkom.

⁷ Por. W. Weintraub, *Fraszka w tragicznej tonacji*, w: tegoż, *Rzecz czarnoleska*, Kraków 1997, s. 304–307; J. Sokolski, „Nieznajomy wróg” na dworze Stwórcy, „Pamiętnik Literacki” 97/3 (2006), s. 167–169.



